

*Muszę coś sobie dziś do Ciebie napisać...*

czyli  
o nadawaniu sensów  
i czy ma to sens

Listy do J.

*Na początek pierwszy obraz.*



**Kuropatwy na śniegu.**

Obraz namalowany przez Józefa Chełmońskiego zimą 1891 roku.

Bardzo go lubię. Z kolei bardzo zniechęciłem się do szukania sensu pośród zwiadów.

Na przykład:

„[...] W przeciwieństwie do realistycznych tendencji, **artysta wyraził tutaj swoje przekonania panteistyczne** — otaczający świat jest częścią wszechogarniającego, złączonego z naturą Boga. [...] **Ptaki**, mistrzowsko zaobserwowane w różnych pozach, zanikają w unoszącym się na wietrze śniegu. **Podporządkowane potędze natury, są jednocześnie jej integralną częścią.** Ich łacińska nazwa *Perdix perdix* jest zbliżona do słowa *Perditus* oznaczającego stratę, stąd mogą być interpretowane jako **symbol losu człowieka** lub jako **alegoria narodu polskiego po rozbiorach**. Bądź też tak jak **mitologiczny Perdiks**, genialny wynalazca zamieniony w ptaka przez boginię Atenę, **który pamiętając o swoim upadku unika wzniesień**, jako zachęta do śmiałych czynów przeciwko ciemnościom”.

[źródło: <http://artinplblog.weebly.com/pl/jozef-chelmonski-kuropatwy-na-sniegu>]

Oczywiście, to wrywki tendencyjne. Ale współczesne, z bloga wysoko pozycjonowanego. Oprócz tego, co podałem Ci obok, jest tam na blogu też błysk wątku (na szczęście bez rozwinięcia) biograficznego:

„Kompozycja powstała w Kuklówce koło Grodziska Mazowieckiego, gdzie **artysta wycofał się, będąc u szczytu sławy** w 1887 roku”.

Tak. Tendencyjnie zacytowałem. Mogło być gorzej.

Z tym obrazem Chelmońskiego miałem własne przejścia. Pokróctce: jako licealista brałem udział w konkursie z wiedzy „historyczno-sztucznej” (Warszawa, Muzeum Narodowe, zima, kiedyś). Zadanie brzmiało: „Opisz wybrany obraz z galerii malarstwa XIX wieku”, czas 45 min (?).

Wybrałem kuropatwy.  
Mogło być lepiej.

Wybrałem ten obraz, bo ujęła mnie kompozycyjna szczerłość (nie używałem wtedy słowa: prostota). I pociągnęła kolorystyka: odcienie bieli. Barwne odcienie bieli. Tak to było oświetlone w cieplej muzealnej sali (zdaje się, pamiętam?). Usiadłem na drewnianej podłodze (czy w MNW jest/był parkiet?), no i się rozписаłem o tym, jaki to ładny „malarsko” obraz. Że chciałbym go mieć. Że przyciągnął mnie do siebie. Że to płótno nawet odwrócone „do góry nogami” (tu można by dosłownie rozumieć, biedne ptaszki) będzie nadal przyciągał swoją energią (reprodukcja tego nie oddaje).

Świeży odkrywca Gombrowicza wtedy byłem, a co — nie da się z realistycznego obrazu wycisnąć abstrakcji? Przecież jeśli przymknąć

oczy, to te plamy szaro-bure tworzą ciekawy zestaw, dają napięcie — obraz się trzyma, jest w nim harmonia. Jest zatrzymany czas. Mimo że, zdawałoby się, przedstawia nic — bladą pustynię lodową, pustkę zamalowaną. Że niby nic się w tym obrazie nie dzieje, ale najbardziej dzieje się właśnie w nim to, że jest. Kumulacja. Sztuka!

Rzecz jasna: opis mój szanowne Jury oceniło na połowę punktów z puli możliwych i przepadłem w finale. Te pięć na dziesięć punktów dostałem chyba z litości, nie wiem (widzieli moje wypieki na twarzy? może to przez nerwowy charakter pisma i wstęgi skreśleń?). Opiekunka naszej grupy powiedziała ze śmiechem: „Napisałeś to jak malarz... awangardowy”. Potem dała dziecku czekoladkę, chłopcu nadzieję, „bo jej się podobało” (czytała, nieszczęsna), a przyszedłemu mężczyźnie na tarczy:

„Wiesz, myślę, że w opisie zabrakło nawiązania do...” (Jury! Jury!) ...że te biedne, zziębnięte kuropatwy na tym lodzie (skutej lodem wodzie?) zmarznięte kroczą, idą w zadymkę zimową jak zesłańcy na Sybir.

Ba bam!

I zmiana tematu. Nieznaczną.

*Obraz drugi.*

A znowuż wieki całe później, już na studiach („historyczno-sztucznych”, OMG!) miałem przyjemność z tekstem eseju o serii pasteli — pejzaży Wyspiańskiego (jeden obok, reszta to zadanie domowe/wyjazdowe: zobaczyć!).

Teraz, miesiąc temu, przypomniał mi się, wytropiłem go, wypożyczyłem, i zanim oddam, przeczytałem znów.



Widok z okna pracowni artysty  
na Kopiec Kościuszki.

Autor: Stanisław Wyspiański.

Pastel opisany na rewersie:

środa 25 stycznia 1905 | rano.



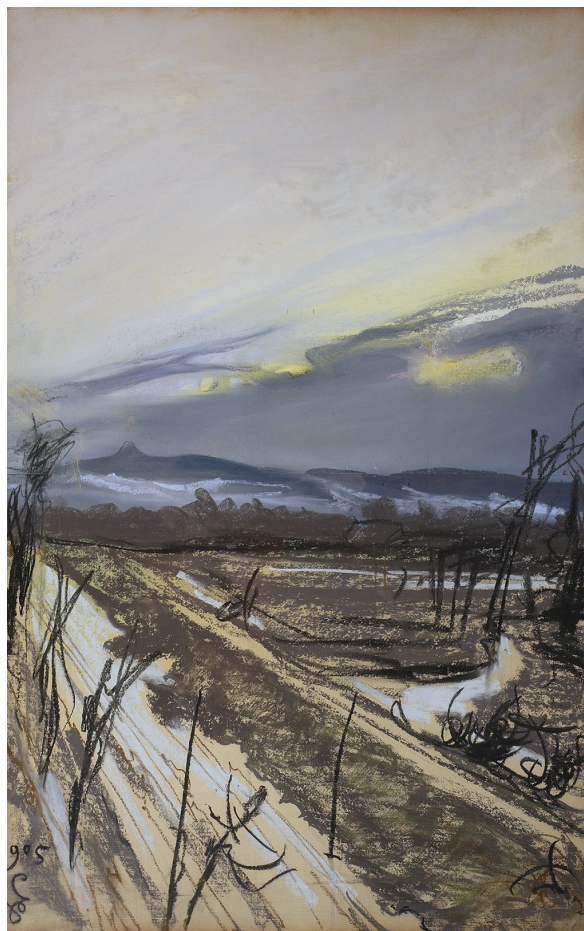
[Wojciech Bałus, *Figury losu*, Kraków 2002; rozdział: *Stanisław Wyspiański: widok z okna i tęsknota* (s. 137-136)].

Nadal działa. I obraz, i tekst.  
Bałus uderza w ten beznadziejny przypadek piszących o sztuce, którym, by pisać, sztuki jako takiej w sumie nie trzeba. Wystarczą słowa. Znam to.

Z tymi *Widokami z okna pracowni* w sumie niezła jest (i była) jazda na koniku sensów i znaczeń (i przeinaczeń). O, proszę, biorę z internetu:

„Zamykająca przestrzeń krajobrazu **sylwetka Kopca** nie pozwala wybiec wzrokiem w dal, poza linię horyzontu, tak jak **tragiczna przeszłość narodu** **wyzwała obeszładniające uczucie niemocy**, nie pozwala wybiec myślą w przyszłość”

(E. Micke-Broniarek, *Mistrzowie pejzażu XIX wieku*, Wrocław 2005. Za: <http://niezlasztuka.net/o-sztuce/widok-z-okna-mieszkania-stanislaw-wyspianskiego-na-kopiec-kosciuszki/>)



A tymczasem (już przecież jakiś czas temu) Wojciech Bałus na to (uwaga! spoiler, ostatnie zdanie eseju): „Motorem studiów Wyspiańskiego nie były [...] wydarzenia historyczne, lecz głód świata, pragnienie chorego, by wyjść poza mury mieszkania”.

Cóż, teraz czytam to zdanie i dostrzegam niebezpieczeństwo: łatwo wpaść w sidła metafizyki... Ta chęć, by wkraść się w intencje artysty, popatrzeć w oczy nieobecnemu i spytać: o czym myślałeś?

Coś za coś. Mimo wszystko już czas chyba odłożyć leksykony z gatunku „Jak czytać dawne malarstwo”.

Tekst eseju Bałusa jest ogólnie przeciw hurtowemu traktowaniu sztuki/twórczości jako „świadczenia czasu”. W szczególności chodzi o interpretację serii widoków z okna, które Wyspiański, złożony chorobą, nie mogąc wychodzić z domu (pracowni), malował w zmienne pogodowo dni zimowe przełomu 1904 i 1905 roku. Dawno temu.

Szkopuł (pierwszy) w tym, że z pracowni artysty widać Kopiec Kościuszki. I już! Pióra w ruch!

Bałus pastwi się nad „daleko idącymi wnioskami opartymi [...] na kruchych podstawach”. Pominę wtręty metodologiczne z historii sztuki (kontra wobec ikonologii) — jest to barwnie napisany esej przeciwko szukaniu znaczeń, tam gdzie ich nie ma. Nie ma — przynajmniej do chwili, gdy ktoś nazwie (opisze) swoje znalezisko.

Co w zamian? Patrzyć. A jak już mus, że trzeba nasze wtórne miasto zaludniać tekstami o obrazach, niech przynajmniej będą to relacje z patrzenia. Tak sobie pomyślałem.

Autorowi eseju wyszło, że ta seria pejzaży jest oczywistym „dążeniem do Kopca” (bo to widać, tak są skomponowane pastele), że ich „istotą” (niestety, użył tego słowa) jest ukazanie „dążenia «tam», chęć opuszczenia swego miejsca”. Dlatego nie ma ramy okna, a widz, patrzący,

jest ponad ziemią. Jest już bardziej w tym KU dążeniu. I tak by można lewitować, przy tych pastelach naprawdę warto!

Nie wszystko być musi/może znakiem znaczącym, śladem po czymś lub refleksem czegoś innego.

Bałus z dziką radością eseisty rozlicza piszących o Kopcu jako głównym epicentrum znaczenia: „Widzimy przestrzeń zamkniętą Kopcem, a mówimy Polska, widzimy odwilż, a domyślamy się zmartwychwstania”. Kopiec. Klucz (wytrych?) pogodowy, wszak pejzaże malowane o zmiennych porach i aurze. I sam Autor: Wyspiański, „dla którego sprawa niezawisłej ojczyzny i wolność narodu była kwintesencją życia i twórczości” (to cytaty skądinąd).

Artysta-wizjoner (to fakt!) patrzący w dal przez okno, w chorobie, nie

mogąc wyjść, wcierający pastele w papier żeberkowy. Jaka konkluzja? Żadna.

Wychylamy się ku światu,  
i cóż z tego?

Szkopuł drugi w tym, że Wyspiański w swej wysokiej pracowni miał do wyboru dwa kierunki świata. W różne strony miał okna.

Wojciech Bałus: „Każdy widok może mieć dla człowieka wiele sensów. Patrzący przez okno pracowni Wyspiańskiego rolnik dostrzegłby zapewne przede wszystkim grunty orne, kolejarz — linię kolejową, wojskowy — fortyfikacje i przedpola twierdzy, a spekulant budowlany — tanie w tym miejscu działki. [...] Otóż widok w stronę Łobzowa był nijaki: od wsi na pierwszym planie prowadził w stronę niskich i monotonicznych wypiętrzeń Skały Kmity i Bolechowic.



Natomiast widok na Kopiec był wewnętrznie zorganizowany. Posiadał łatwy do zapisu i niezeszpecony wiejskimi zabudowaniami plan pierwszy oraz wyraźną dominantę kompozycyjną w postaci mogiły Naczelnika. Wystarczyło sięgnąć i rysować.

Celem Wyspiańskiego było rysowanie pejzażu widocznego z okna. W stwierdzeniu ty wyczerpują się okoliczności, które doprowadziły do powstania serii. Konstatacja ta jednak nie mówi nic o wewnętrznej treści pasteli” (W. Bałus).

Jest jeszcze sporo śniegu do odgarnięcia, nim ziemia odkryje się przed nami jako ziemia, na której stoimy, po której idziemy, na której lubimy (latem) leżeć, patrząc w niebo. Żadna to konkluzja. Uwaga na boku.

Wybacz te przydługasne wywody.  
Pa, dobrej nocy! / d.

*Obraz trzeci.*



*Wieżyczki Jezyc w zbłękitniałym śniegu.*

J/Z  
21 godzin temu